

PL ISSN 0208-6840

TYGODNIK ŁOMŻYŃSKI

Kto wygrał?

Wyniki konkursów ze świątecznego numeru „KONTAKTÓW”

str. 10



Biblioteka
Czytelnia
Czasopism
w Białymstoku
MU

KONTAKTY

5 (743)

29 STYCZNIA 1995

CENA 70 gr

(7000 zł)

Głupiec, kłamca, aferzysta, zdrajca, agent, popapraniec, pacholek, kmiot — to tylko cząstka „człowieka politycznego” elit władzy na określenie przeciwnika. Komuch, kameleon, „koleś”, styropianowiec, etosiak stały się hasłami niemal pieśzczołiwymi, że nikt już nie zwraca uwagi na takie duperele, jak niekompetentny, nieodpowiedzialny...

WŁADYSŁAW TOCKI

str. 8-9

Na górze

JOANNA
GOSPODARCZYK

str. 4

Na dole

Wójt oświadczył, że nikt nie ma obowiązku zapraszać sołtysów i w ogóle, jeżeli ich zaprasza, to robi im łaskę. Sołtysi uważają, że w „temacie łaski” jest jakby wice wersa, a w ogóle jeżeli wójt ich nie przeprosi, pieprzną sołeckie legitymacje.

Sp-191/95

KONTAKTY



Niespodziewany atak na wojewodę przysłała Unia Pracy, której czołowi przedstawiciele, wice-marszałek Sejmu Aleksander Machowski i Artur Smółko, gościli w Łomży. W specjalnie wydanym komunikacie UP ocenia działania wojewody jako mało aktywne i niekonsekwentne, pozbowione wizji rozwoju, nacechowane stagnacją i krótkowzrocznością. Unia Pracy podkreśla jednocześnie, że nie staje w tym przypadku „ramię w ramię” z Socjaldemokracją RP, która niedawno także krytycznie oceniła działania Mieczysława Bagińskiego. O swojej ocenie parlamentarzyści UP mają poinformować szefa Urzędu Rady Ministrów.

**POMÓŻMY
SOBIE WZAJEMNIE**

Nadal zbieramy pieniądze na wózek inwalidzki dla pani Janiny Szymańskiej z Łomży. Na nasz apel zamieszczony w „Kontaktach” wpłynęły już pierwsze wpłaty od życzliwych osób i instytucji: Bank Spółdzielczy w Łomży (3 mln zł starych), Hurtownia Artykułów Elektrycznych BTS (3 mln zł) i Urząd Gminy w Piekutach (zbiórka mieszkańców – 7 960 mln zł). Dziękujemy serdecznie za dobroć i prosimy o wpłaty na konto nr 374 04-1980-136 w PBK O/Łomża z dopiskiem „Wózek inwalidzki dla p. Szymańskiej”.

Dziękujemy serdecznie panu Antoniemu Chojnowskiemu, dyrektorowi Fundacji „CITON” w Łomży, za pomoc udzieloną potrzebującej rodzinie.

Justyna Wałkuska z Łomży cierpi na poważną wadę słuchu, której przyczyny nie udało się lekarzom określić. Jedyną możliwością rehabilitacji i powrotu do świata ludzi słyszących daje dziewczynce specjalistyczna aparatura słuchowa. Jej zakupienie przekracza możliwości finansowe rodziców dziecka. Wszyscy, którzy chcieliby pomóc Justynie, mogą wpłacić pieniądze na konto Fundacji SKAR: PBK Łomża 374404-92021-132 z dopiskiem „Justyna”.

ORKIESTRA ZAPRASZA

Dziś, w czwartek 26 stycznia, z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną pod dyrekcją Tadeusza Chachaja wystąpi rodzina muzyków z Gdańska: Barbara, Grzegorz i Piotr Sutt. Koncert zatytułowany „Od Rossiniego do Jopli” wypełnią popularne utwory. Odbędzie się on w auli II Liceum Ogólnokształcącego przy Placu Kościuszki 3 (o godzinie 18.00).

ZAPROSILI NAS...

- Dyrekcja Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu – na Otwarty Przegląd Śpiewu Pastorałek i Kolęd oraz otwarcie wystawy pokonkursowej prac plastycznych dzieci „Z Ursusem Lepiej”.
 - Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łomży – na uroczystą choinkę dla dzieci z rodzin najuboższych i patologicznych.
 - Agencja Rozwoju Ziemi Łomżyńskiej S.A. w Łomży – na seminarium połączone z prezentacją najnowszych technik łączności i giełdą ubezpieczeń.
 - Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Okręgowego i Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży – na wystawę rysunku, malarstwa, grafiki i rzeźby uczniów klasy trzeciej (27 stycznia, godz. 17.00 w Galerii, ul. Polowa 19).
- Dziękujemy.

prof. ANDRZEJA STANKIEWICZA, kierownika Kliniki Okulistycznej Akademii Medycznej w Białymstoku

– Czy potrafimy dbać o swój wzrok?
– Zdecydowanie nie. I jest to związane częściowo z obowiązującym systemem funkcjonowania służby zdrowia. Do tej pory nie promowano zachowań prozdrowotnych. Obowiązywały statystyki, a w nich wskaźniki leczenia, ilość łóżek, liczba przyjętych pacjentów. Co gorsze, rodzice nie dbają o zdrowie dzieci. Od najmłodszych lat spędzają one codziennie po kilka godzin przed telewizorem, starsze ślęczą przy komputerach. Dorosli natomiast nie dbają o właściwe oświetlenie miejsca pracy. Następstwa tych niedopatrzeń pojawiają się po latach.

– W nowej przychodni leczenia jaskry w Łomży zainstalowane są nowoczesne urządzenia. Czy wczesna diagnostyka przynosi lepsze rokowania w leczeniu?

– Jaskra jest podstępna chorobą, więc często długo nie jest odkryta i zgłaszana przez pacjenta. Tymczasem im szybciej zostanie postawiona właściwa diagnoza, tym rokowania są bardziej pomyślne. Nie leczona jaskra może prowadzić do całkowitej, nieodwracalnej ślepoty. Bardzo ważne jest więc leczenie nie tylko operacyjne, ale i farmakologiczne oraz z zastosowaniem lasera.

– Pańska klinika ma osiągnięcia znane w Polsce, szerokie kontakty zagraniczne. Czy łomżyńscy lekarze będą w dalszym ciągu korzystali z Pańskiej pomocy fachowej?

– Nasza klinika nadal będzie szkolić łomżyńskich okulistów. W tej chwili cztery osoby szkoła się do II stopnia specjalizacji. Z naszego zespołu wywodzi się też nowy ordynator okulistyki dr Jan Grochowski oraz kierownik Wojewódzkiej Przychodni Okulistycznej dr Ewa Poppe. Kontaktów więc nie zrywamy.

(Na zdjęciu: prof. Andrzej Stankiewicz pierwszym „pacjentem” nowej poradni. Fot. Gabor Lőrinczy).



BYŁ BAL

O około 300 milionów wzbogaciła konto Fundacja Sportowego Klubu Aktywnej Rehabilitacji na balu dobroczynnym w hotelu „Polonez” w Łomży. Balowali przede wszystkim sponsorzy współpracujący z Fundacją od lat m. in. przedstawiciele Totalizatora Sportowego, Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, szefowie firm z Łomży i Warszawy. Reprezentacją artystyczną była tym razem silniejsza od rządowej. Z zapowiadanych notabli przyjechał do Łomży tylko wice-marszałek Senatu Ryszard Czarny. Inni mają czego żałować, ponieważ uczestnicy balu mieli okazję posłuchać m. in. Edyty Górniak, Ryszarda Rynkowskiego i Krzysztofa Daukszewicza, a imprezę prowadzili Dorota Szpetkowska i Ryszard Rembiszewski z 1 programu telewizji.

**KONCERT
NALEŻYTY**

Jan Jakub Należyty, laureat Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, zaśpiewa w Łomży piosenki Jacquesa Brela. Koncert, zorganizowany przez Miejski Dom Kultury, odbędzie się 27 stycznia (godz. 18.00) w klubie Bonar. Bilety w cenie 4 zł (40 000 starych złotych) do nabycia w Galerii Pod Arkadami, klubie Bonar i sklepie muzycznym Gamvid.

**PROGRAM
NA WIEK XXI**

Program rozwoju Łomży do roku 2020 zamówiły władze miasta w Instytucie Gospodarki Przemysłowej i Mieszkańczej w Warszawie. Dokument będzie kosztował miliard starych złotych i w ocenie władz miasta pomoże radnym kolejnych kadencji w podejmowaniu działań dla harmonijnego rozwiązywania potrzeb Łomży. Inicjatorzy tworzenia programu zamierzają zwrócić się do Instytutu Badań Naukowych, opracowującego podobny plan dla województwa, o koordynację obu dokumentów, aby stanowiły one spójną całość.

**PORADNIA
JUŻ PRZYJMUJE**

Poradnia Leczenia Jaskry z nowoczesnym wyposażeniem otwarta została w nowym szpitalu przy ul. Piłsudskiego w Łomży. Razem z planowaną w najbliższym czasie poradnią leczenia zezza utworzą placówkę, która będzie w stanie zapewnić diagnostykę i leczenie większości pacjentów z województwa, którzy dotąd musieli być odsyłani do innych ośrodków. Poradnia dysponuje aparaturą, która będzie pomocna także przy wykrywaniu schorzeń neurologicznych i onkologicznych.

GRAJEWÓ

• W niedzielę odbyły się uroczystości 50. rocznicy wyzwolenia miasta. Mszę świętą celebrował biskup Tadeusz Zawistowski. Delegacja władz miejskich i środowisk kombatanckich złożyła kwiaty pod pomnikiem Niepodległości. Obchodom towarzyszyły również prezentacje artystyczne.

• Wszyscy nauczyciele zrzeszeni w ZNP, którzy wzięli udział w ankiecie zorganizowanej przez Związek opowiedzieli się za statusem nauczyciela jako pracownika państwowego, niezależnie od administracyjnego podporządkowania szkół.

PUCHAŁY

• Gazetka „Szkolne Wiadomości” otrzymała dotację Fundacji im. Stefana Batorego i „Wyzwania” w wysokości 2 mln (starych) złotych.

RADZISZEWO STARE

• Jako druga miejscowość w gminie, po Ciechanowcu, Radziszewo zostanie całkowicie telefonizowane. Zainstalowany został już tzw. koncentrator, pozwalający na podłączenie do sieci wszystkich chętnych.

SŁUCZ

• Trojaczki Ewa, Ewelina i Adam Maciorowscy ukończyli już dwa lata i rozwijają się bardzo dobrze. Z okazji urodzin dzieci otrzymały prezenty i życzenia od wojewody Mieczysława Bagińskiego i dyrektora Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej Edwarda Jaroty.

STAWISKI

• Koncert z udziałem m. in. zespołu „Unpunished” z Łomży wzbogacił konto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy o 5,3 miliona (starych) złotych.

SZCZUCZYN

• Proboszcz parafii zwrócił się do służb konserwatorskich z prośbą o zgodę na wycięcie drzew wokół kościoła.

ZAMBRÓW

• Kilkudziesięciu policjantów z Zambrowa, Łomży i sąsiednich województw brało udział w akcji poszukiwania rzekomego policyjnego poloneza, którego obsada miała zabrać dwóm kierowcom „malucha” z gminy Rutki dokumenty i pieniądze. Dopiero po kilku godzinach przesłuchań panowie przyznali się do wymyślenia historii w obawie przed rodzinami. Będą odpowiadać za fałszywe doniesienie o przestępstwie i prawdopodobnie będą musieli pokryć koszty akcji policji.

• Oddział PKS nie zgodził się udostępnić dworca prywatnej linii autobusowej w zamian za stałą opłatę. Prywatne autobusy i tak zatrzymują się w centrum miasta, a właściciele linii poczuli się zwolnieni z obowiązku uzgodnienia godzin kursów z przedsiębiorstwami państwowymi. Więcej niewygody mają tylko pasażerowie.

• Miejski Ośrodek Kultury zaprasza na cykl imprez „Zima w MOK” w dniach 30 stycznia – 10 lutego. Codziennie od godz. 11.00 do 15.00 dzieci i młodzież będą mogły znaleźć dla siebie coś atrakcyjnego.



Czesław Jabłoński, sołtys z Ru-
si Starej, ze złością pokazuje kar-
tkę maszynopisu zatytułowaną:
„Ankieta w sprawie oceny funk-
cjonowania oświetlenia uliczne-
go w gminie Wysokie Mazowie-
ckie”. Pytań do sołtysów jest
kilkanaście: dokładny czas zapa-
lenia i gaszenia lamp, ilość nie-
czynnych latarni. Sołtys zarzeka
się, że ankiety nie wypełni.

— Gdyby wójt spytał się, kto
nie ma węgla, kto nie miał za co
dzieciom butów na zimę kupić,
kto potrzebuje pożyczki, to co in-
nego. Sam bym ludzi pytał — mó-
wi sołtys. — Bo na wsi trzeba się
znać, a nie tylko podwyżki propo-
nować.

Sołtys ma żal do wójta, bo nie
układa się z nim współpraca.
Zresztą, nie tylko jemu, ale wielu
sołtysom z gminy.

Ostatnia sesja rady gminy w
zeszłym roku zakończyła się
skandalem. Obecni sołtysi wyszli
z sali, kiedy usłyszeli od wójta, że
„nikt nie ma obowiązku zapras-
zać ich na sesję i robić im w ten
sposób łaskę”.

— Po raz pierwszy ktoś mnie
tak obraził i zlekceważył — twier-
dzi Jan Ożarowski z Tabor Misz-
tali. — Do sołtysa trzeba mieć sza-
cunek, bo przecież jest wybrany
przez mieszkańców.

Konflikt sołtysów z wójtem na-
rastał od zeszłego roku. Wybory
samorządowe zmieniły skład ra-
dy. Ponad dwie trzecie, to nowi.
„Najwięcej takich gówniarzy, co
rodzice gospodarke im przepisali
i teraz się mądrzą, a na gospoda-
rzeniu się nie znają”, mówią soł-
tysi. Nikt nie zaprosił 56 sołtysów
na wybory wójta. Nie było też za-
proszenia na sesję, na której
uchwalano regulamin rady.

— Radny niewiele wie o życiu
wiosek. Nasz radny mieszka dzie-
sięć kilometrów stąd. To co on
wie o nas? — pyta Jan Ożarowski.
— To był pierwszy błąd państwa,
tak niemądrze ustalić granice
okręgów wyborczych.

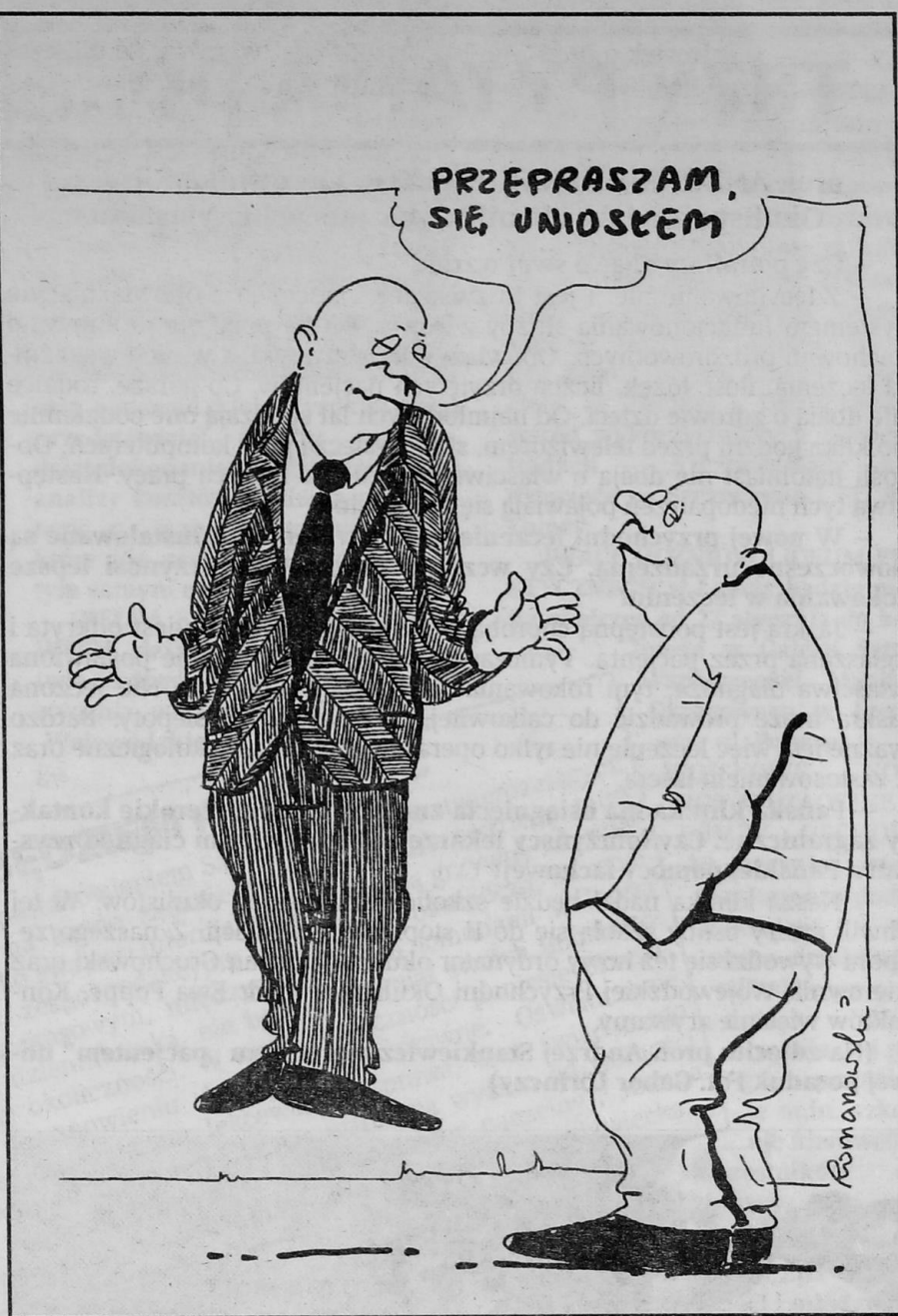
— Sołtys musi wszystko wie-
dzieć, bo inaczej nie byłby do-
brym sołtysiem — przekonuje
Czesław Jabłoński.

Wizja Jabłońskiego jest taka:
wójt zwołuje naradę sołtysów.
Każdy ma dla siebie czas i prze-
kazuje wójtowi, co mu na sercu
leży. Wójt zapisuje. Co może, od
ręki załatwi, resztę poleci pracow-
nikom albo przedstawi na radzie.
Tymczasem Kazimierz Włostow-
ski, po raz drugi wybrany na wój-
ta gminy Wysokie Mazowieckie,
nigdy się z sołtysami nie spotkał,
nie wysłuchał.

— Mamy czas dla siebie pod
koniec rady. To już wszyscy są
zmęczeni, do domów się spieszą
— mówi Jabłoński.

— Sesja jest otwarta, więc utar-
ło się, że sołtysi są zapraszani.
Choć przecież to gospodarz, czyli
przewodniczący ustala listę gości
i zasady. A goście muszą się do
nich dostosować — metaforycznie
tłumaczy przewodniczącego wójt
Włostowski, również gość sesji.

W sali jest dwadzieścia wygod-
nych foteli i kilkadziesiąt składa-
nych drewnianych krzeseł. Star-
czy ich dla 56 sołtysów, choć był-
by wtedy ścisk. Na szczęście,



Na dole

jeszcze się nie zdarzyło, by przy-
jechali wszyscy.

Tuż po świętach, 30 grudnia,
zjechało na sesję ponad 30 soł-
tysów.

— Planowaliśmy podzielić się
opłatami, usiąść przy kawie, bo
to taki świąteczny czas — mówi
Janina Legut, sołtys z Broku.

W porządku obrad punkt „wol-
ne wioski” znalazł się w środku.
Najpierw radni obradowali nad
wysokością swoich diet i podatku
drogowego.

— Uchwalili sobie ministerial-
ne diety. Niewiele robią i biorą
czteryście tysięcy za jedno posie-
dzenie — oburza się sołtys Oża-
rowski.

Temperatura na sali podsko-
czyła o kilka stopni, gdy przeszła
uchwała o podwyżce podatku za
ciągnik i przyczepę.

Podatek za przyczepę ciągnika
ze 135 tys. w zeszłym roku
wzrósł do 630 tys. (maksymalna
stawka uchwalona przez minis-
terstwo — przyp. red.). Podobnie
wzrosły inne podatki. Uchwały
przegłosowano i dopiero wtedy
rozgorzała dyskusja.

— To ja idę te podatki ściągnąć,
a nie radny. Ich to nie obchodzi, a
my wysłuchujemy skarg i preten-
sji. Nie myślą o gminie, tylko o
podatkach — mówi sołtys Oża-
rowski.

— Sołtysi zachowali się jak ki-
bice, którzy zeszli z trybuny i

wskoczyli na boisko. Grać nie po-
trafią, ale robią zamieszanie.
Przecież wcześniej znali porzą-
dek obrad, mogli rozmawiać ze
swoimi radnymi, przekazywać im
uwagi, a nie po zapadnięciu
uchwał — mówi wójt Włostowski.

Ponieważ coraz trudniej było
uspokoić salę, wójt powiedział
tych kilka feralnych słów. Sołtysi
podnieśli się i wyszli. W sali zo-
stało kilku radnych-sołtysów.

— Rada popełniła wówczas
kardynalny błąd. Wycofała się z
wcześniejszych decyzji i zmniej-
szyła wysokość podatków. Nie tyl-
ko obcięła sobie diety, ale i
zmniejszyła podatki. Sołtysi wy-
wierają ogromną presję na rad-
nych — mówi wójt.

W tym czasie, kiedy skrzeszeni
radni zmieniali decyzje, sołtysi
czekali pod drzwiami na znak po-
jednawczy ze strony przewodni-
czącego rady lub wójta.

— Nikt do nas nie wyszedł. A
szkoda, bo sądzę, że nie byłoby
tego całego zamieszania. Wystar-
czyłby gest ze strony przewodni-
czącego rady, chwila rozmowy i
wszystko wróciłoby do normy —
mówi Janina Legut.

Sołtysi nie doczekali się prze-
wodniczącego ani dzielenia się
opłatami. Rozzłoszczeni, zażą-
dali od wójta przeprosin w gaje-
cie i spotkania z posłem.

— Nas sołtysów, nie wolno lek-
ceważyć. Wiele przecież możemy,

nawet wójta zmienić — mówi
Czesław Jabłoński.

— Najgorzej pracuje mi się
starymi sołtysami, przyzwyczai-
nymi do dawnych przywilejów.
Teraz zostali ich pozbawieni,
pamiętają dawne, dobre czasy,
kiedy byli traktowani równo —
mówi Kazimierz Włostowski.

Dawniej abonament telefoni-
ny sołtysa opłacała władza gminy
(przez długi czas również i za
mowy telefoniczne). Sołtys ma
też darmowe przejazdy służbowe
i prowizję od pobieranych pod-
atków. Teraz została prowizja z
gminie Wysokie Mazowieckie soł-
tysi muszą wybierać: albo sześć
procent od wszystkich inkasowa-
nych podatków, albo trzy procent
i abonament telefoniczny. W
siednim Klukowie mają 4 procent
prowizji i abonament telefoni-
ny, w Sokołach sześć procent.

— Wychodzi 400 tysięcy w
rych złotych na kwartał. Z
wością wystarcza na abonament
telefoniczny. I nie ma już
liczyć na to, że zwrócą się kos-
jazdy do Urzędu Gminy — mówi
Jan Ożarowski.

— Dawniej sołtys coś znaczą-
pieniądze były stałe — mówi
Zdzisław Tkacz, sołtys Osipów.
Wydziórów II przez 27 lat. —
raz drugą kadencję sołtysiem
mój syn, Władysław. Dobrze,
wieś jest zgrana, to szybciej
na zbiórkę zrobić w zlewni, bo
nas domy porozrzucane.

Tkaczowie nie powiedzą złe
słowa o wójcie. Dla nich waż-
nie jest współpraca z Urzędem, bo
lat nie mogą wyprosić wodociągów.
Latem w studniach sucho, wo-
wożą beczkami. Obaj znają
poty wsi lepiej niż radni. Bez
ca mogą mówić o największym
problemie Osipów: wodzie,
właściwie jej braku.

Sołtysi nie pamiętają
szczych „wpadek” wójta. Wysz-
czy, że obraził ich na sesji.

— Trzeba sobie wyobrazić,
trudno czasami utrzymać spo-
na sesji. Każdy ma coś do poro-
dzenia. Ideałem byłoby, gdyby
przewodniczący zapraszał
kilkunastu sołtysów zainteresowa-
omawianym problemem. Niestety,
od zarania gminy utarło się
zaproszenie trafia do wszystkich
— ubolewa wójt.

— Poseł Mioduszeński był
spotkaniu z nami, wysłuchał
przyrzekł, że przyjedzie na dzień
niż pół godziny. Spotkamy
wtedy wszyscy i wytłumaczymy
pretensje — mówi Janina Legut.

Pani sołtys uważa, że
potrzeba więcej dyplomacji,
czucia. Nie byłoby wtedy tak
zadrażnień.

Jan Ożarowski jest bardziej
cięty: wójt ma wszystkich pro-
sić, nim będą mieli więcej
prowizje. Czasem naprawdę
ko dyskutować. Wiem, że
doprowadzić do odwołania
ze stanowiska, zwłaszcza że
jestem z PSL — mówi wójt
Włostowski.

Jeśli wójt nie wyciągnie
sołtysi grożą wyrzuceniem
czątek sołeckich na śmietnik.

JOANNA GOSPODARCZAK

Rys. Zdzisław Romanurba



Po czym poznać gołębiarza wiosną? Po opalanej z przodu szyi i wytartym kołnierzyku koszu z tyłu.

Nie przejmują się dowcipasami. Wystarczy im świadomość, że to, co robią nie jest ot, takim sobie machaniem szmatą i gwizdaniem, jak większość uważa. „Gołębiarz”, krótko mówiąc, to par-tacz, straszący ptaki, czyhający na cudze i robiący złodziejski pie-niądz. Hodowca, to etyka i zasa-dy, wynikające z przynależności do Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych.

Wiesław Modzelewski z Je-ziora hodzi 50 ptaków. „Sama przyjemność”. A do tego są mądre i piękne.

– Mój gołąb wrócił 600 kilo-metrów – mówi z dumą Wiesław Modzelewski. Ma czterech braci. Gołębie hodzi jeszcze jeden. Ale z trzech synów żaden nie wyka-zuje najmniejszego zainteresowa-nia ptakami. Może coś się zmie-ni?

– A tak chciałbym któregoś wszystkiego nauczyć – mówi tro-chę zawiedziony.

Ryszard Gałczyński z Łomży mieszka w bloku. Gołębnik ma na Łomży. Trzeba się nachodzić. Gołębiami interesował się od dziecka, przeciwnie niż dzisiaj je-go syn. Wielkim przeżyciem był zakup kilku par za pierwsze zara-bione pieniądze. Dzisiaj jego ho-dowla składa się z około 50 pta-ków. Za największy sukces uważa zdobycie w 1987 roku mistrzostwa Sekcji Łomża w lotach gołębi młodych.

Jerzy Wyszyński z Nowogrodu hodzi ptaki od piątego roku ży-cia. I tak minęło ponad trzydzie-sci lat. W ubiegłym roku jego dwa gołębie przeleciały z Niemiec pra-wie tysiąc kilometrów. To duży sukces.

Ta hodowla oznacza mnóstwo wyrzeczeń. Tymczasem Jerzy Wyszyński ma jeszcze pszczoły i pracuje zawodowo. Nigdy nie myślał, aby zrezygnować z gołę-bi.

– Tego nie zrozumie ten, kto nigdy nie miał z nimi do czynie-nia – odpowiada.

Bo co taki człowiek o nich wie? Tyle samo, co o hodowcy. A jedno z drugim ściśle się łączy.

Jan Wiśniewski ze Zbójnej ho-duje dziś 52 gołębie pocztowe. W tym stadzie ma prawdziwą mistrzynię. W ubiegłym roku, na pięć tysięcy skrzydlatych zawodników, jego gołębia przyleciała z Nie-miec jako 250., pokonując około tysiąca kilometrów. Ten sukces hodowlany, zdaniem Jana Wiś-niewskiego, to także zasługa jego rodziny. Żona zaakceptowała jego hobby od dnia ślubu. Dorosły syn też już chyba nie zrezygnuje z te-go, co przez lata nauczył się o go-łębiach od ojca.

– Od dzieciństwa interesowa-łem się ptakami. Mogłem patrzeć na nie godzinami i podpatrywać ich zwyczaje – opowiada Jan Wiśniewski. – Dzisiaj mam czter-dzieści pięć lat. Mogę powiedzieć, że o gołębiach pocztowych wiem dużo, ale zawsze odkrywa się coś nowego.

Hodowcy twierdzą, że o swych ptakach wiedzą znacznie więcej niż o ludziach. Ale wciąż ich hobby odbierane jest w społe-czeństwie z przymrużeniem oka albo wręcz negatywnie. Co inne-go taki pszczelarz, którego trud-cieszy się wielkim szacunkiem, choć przecież fałszerze miodu z własnej pasieki nie należą do rzadkości. To niesprawiedliwe, ale tak już jest. „Gołębiarz” to je-dyne, wymowne określenie, łą-czone od dawna z działalnością pseudohodowców. Niełatwo to przekonanie zmienić.

Jerzy Piaskowski ze Zbójnej miał wtedy dziesięć lat. W jego pierwszej hodowli były najróż-niejsze gołębie. Bardzo się cie-szył, gdy jeden powrócił z wiel-kiej wypławy do Łomży. Niestety, z ptasim hobby musiał się roz-stać. Wyjechał na Śląsk. Wiele lat przepracował w kopalni. Poznał ludzi. Kibicował kolegom-hodow-com. Jako rencista wrócił do Zbójnej z kilkoma śląskimi gołę-

biami pocztowymi. Dzisiaj ma 65. W ubiegłym roku jego ptaki zna-lazły się w czołówce lotów biało-stockiego Okręgu Związku z Bole-sławca i Złoczewa.

– Człowiek przyzwyczaja się do ptaków, a one do człowieka. Każdy hodowca rozpozna swoje nawet w największym stadzie, a one przylecą na jego głos – mówi Jerzy Piaskowski. – Nie wyobra-żam sobie, jak mogłoby mi ich nagle zabraknąć.

Ale w każdej hodowli są jakieś przykre chwile. Niedawno jeden gołąb Jerzego Piaskowskiego wró-cił z Radzymina bez obrączki, a drugi z Olsztyna, bez nóżki. Ko-muś widocznie bardzo zależało na tym kawałku metalu, skoro zrobił coś tak podłego. Obrączka to gołębi dowód tożsamości. Za-wiera symbol kraju, okręgu, rok urodzenia i numer gołębia zgod-ny z jego metryką. Prawdziwy ho-dowca, gdy zjawi się u niego obcy ptak, za obrączkę wsuwa kartkę z informacją o miejscu ptasiego „postoju” i wypuszcza. Czasem zdarza się, że gołąb z jakiegoś po-wodu woli nowe miejsce. Obo-wiązkiem hodowcy jest powiado-mienie o tym poprzedniego wła-sciela ptaka.

Obcowanie z gołębiami to przede wszystkim obcowanie z pięknem i tajemnicami natury. I wniosek: nie każdy może być ich hodowcą. Warunkiem gołębiich sportowych sukcesów jest cierpli-wość, spokój i wiedza opiekuna. Krzyżeć na ptaki? Tak robi tylko „gołębiarz”.

Gołębie pocztowe żyją prze-ciętnie około piętnastu lat. Para młodych kosztuje około trzystu starych tysięcy. Sportowego mis-trza, powracającego do domu z tysiąca kilometrów, właściciel nie sprzedaje za nic; ptak jest bezcen-ny.

Nie pytajcie więc hodowców gołębi pocztowych, jaki sens ma hobby, które nie daje żadnej fi-nansowej korzyści, a wymaga ciągłych wydatków. Lepiej zapy-tajcie „gołębiarzy”, dlaczego przyłgnęły do niech określenia: „szmata i krata”.

GABRIELA SZCZĘSNA

Lotnik pokoju



Historia rozwoju gołębiarstwa pocztowego w Polsce łączy się przede wszystkim z Górnym Śląskiem. W latach dwudziestych specjaliści stwierdzili, że nigdzie, poza Belgią, poziom hodowli i tresury tych ptaków nie jest tak wysoki jak tutaj. Śląskie gołębie pocztowe w każdej chwili gotowe były do służby w wojsku. Z Górnego Śląska idea gołębiarstwa rozprzestrzeniła się na cały kraj. W 1924 roku powstał Centralny Związek Hodowców Gołębi Pocztowych w Polsce, a w rok później Sejm uchwalił ustawę o gołębiach pocztowych. Dopiero w 1956 roku Ministerstwo Obrony Narodowej stwierdziło, że gołębie, jako środek łączności, nie są już wojsku potrzebne.

Dziś hodowla gołębi pocztowych to sport. W województwie łomżyńskim 14 sekcji Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych zrzesza 326 osób.

Gołąb pocztowy nie jest dosłowną rasą domowe-go. To mieszańiec, selekcyonowany ze względu na zdolność orientacji i instynktu powrotu do gniazda, czyli gołębnika. Instynkt ten jest co prawda wrodzony, jednak można zwiększyć go przez trening, czyli tzw. lotowanie. Polega ono na wywożeniu pta-ków na coraz dłuższe odległości, a następnie na wypuszczaniu w stadzie lub pojedynczo. Gołębie pocztowe wykazują bardzo silne przywiązanie samca do samicy i samicy do pozostawionych w gnieździe jaj lub piskląt. Niestety, nauka nie roz-wiązała jeszcze zagadki mechanizmu natury w rozwoju, dziedziczeniu i utrwalaniu się tych cech. Umiejętność powracania gołębia pocztowego ze znacznych odległości znali i wykorzystywali ludzie od najdawniejszych czasów, szczególnie na polu walki. Rozwój techniki zdegradował gołębia po-cztowego jako łącznika do roli sportowca. Najlep-sze ptaki otrzymują za to zaszczytny tytuł lotnika, a wszystkie są symbolem pokoju, uświetniając naj-różniejsze uroczystości.

Łomżyńskie należy do rejonów raczej spokojnych, ale i tu przepięknie niełatwo wzrasta z roku na rok. Nadkomisarz Piotr Klima, inspektor do spraw nieletnich Komendy Rejonowej Policji w Łomży, twierdzi, że policja wie jedynie o 30 proc. wykroczeń, bo większość z nich nie jest zgłaszana.

Nieletni wpisują w swoje życiorysy takie same wykroczenia jak dorośli czy zawodowi kryminaliści: przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu człowieka (11 nieletnich dokonało 10 czynów), bójki i pobicia (3 osoby), kradzież mienia z włamaniem i bez (126), przestępstwa o charakterze gospodarczym (10 nieletnich).

Jedenastoletni Andrzej ma „na swoim koncie” już dwanaście kradzieży. Zaczynał, gdy miał osiem lat.

Dziewięcioletni Marcin zaczął od zabrania dziewczynce z podwórka złotego łańcuszka. Rok później zaliczył kilka drobnych kradzieży i cztery włamania do garaży. Dwa lata później kradł dalej; zabrał m.in. sześć milionów starych złotych.

Chłopcy z paragrafem, którzy mają już za sobą jakieś wykroczenia, popisują się i szpanują przed rówieśnikami. Gdy trafiają na kumpli o podobnych zainteresowaniach, tworzą grupy. Szpanować w grupie, oznacza: być lepszym od kolegi, czyli wykazać się większą zaradnością, sprytem, zuchwalstwem. Prześcigają się wtedy w pomysłach. Zbawienna dla tworzącej się grupy przestępczej jest ingerencja policji. Wpadka po wspólnym wysoku utwierdza przekonanie, że nie ma bezkarności.

W centrum Łomży dwóch chłopców zatrzymała grupka starszych albo tylko wyższych wyrostków i zażądała 30 tys. zł. Dziesięciolatek nie mieli tyle pieniędzy. Kazano im przynieść w to samo miejsce następnego dnia. Tak zawsze zaczyna się wymuszanie. Napadnięci opowiedzieli o zdarzeniu w domu. Ojciec powiadomił policję. Natychmiastowy objazd miasta pozwolił na zatrzymanie czterech „wymuszaczy”.

Od pięciu miesięcy czternastolatek wyciągał pieniądze od młodszego o cztery lata kolegi. Wymuszanie zaczynał od mniejszych sum. Straszyl pobiciem, przypaleniem, groził nożem. Mały bał się tak bardzo, że pieniądze kradł rodzicom. Nie było to trudne, gdyż ojciec chłopca prowadził działalność gospodarczą, ufał wszystkim domownikom i pieniądze trzymał na wierzchu. Gdy syn buchnął mu sto dolarów, sądził, że zgubił. Apetyt czternastolatek był coraz

Właściciel baru w Grajewie zatrzymał 11-letniego Adriana, który wspólnie z 13-letnim Andrzejem i 13-letnim Wiesławem (wszyscy z Grajewa) kilkakrotnie włamali się do baru, kradnąc wódkę i szampana o łącznej wartości 3,9 mln zł.

Pięcio- i sześciolatek z Warszawy trzykrotnie zdemolowali przedszkole i je podpálili.

W Zalesiu Dolnym piętnasto-, szesnasto- i osiemnastoletni chłopcy udusili szalikiem nauczycielkę.

Grupa nieletnich z Łomży (13-15 lat) handlowała bronią gazową, w tym jeden egzemplarz broni ostrej, i fałszywymi dolarami.

To komunikaty prasowe. Podobne można znaleźć każdego dnia.

większy. Ostatnio kazał sobie przynieść dwa miliony. Ojciec zaczął podejrzewać syna o kradzież. Mały, choć bardzo bał się groźnego kumpla, w końcu przyznał się, że podprowadza forszę dla niego. W trakcie przesłuchania okazało się, że czternastolatek w ciągu pięciu miesięcy wymusił od młodszego 15 milionów złotych.

Czternastolatka dziewczynka ukradła w łomżyńskiej przychodni 4,5 mln zł. Kupiła sobie odlotowe ciuchy, mamie powiedziała, że zarobiła. Gdzie? W jaki sposób? To już jej nie interesowało.

Za wiele wykroczeń dzieci nadkomisarz Piotr Klima obwinia rodziców. Sam był świadkiem wypadku, gdy do matki przybiegł jej sześciolatek syn i z radością objawił, że „zdobył od leżaka (leżącego pijanego) zapalniczkę”. Policji znane są także kradzieże rodzinne. Po targowisku matka krąży z torbą, do której jej synowie wrzucają to, co się uda skubnąć.

Bywa inaczej. Bezradna matka dwunastoletniego chłopca oświadczyła policji: „Zróbcie z nim, co chcecie. Ja już go tak zniecierpliwiałam, że lepiej, żeby nie żył”. Inna prosi: „Zabierzcie go i zerznicie”.

Bo synalowie bywają groźni nie tylko dla obcych. Czternastolatek, przy przesłuchującym go policjancie powiedział do matki: „Czekaj, k..., jak tylko zajdziemy do domu, to ja ci pokażę”. Piętnastolatek z Łomży straszyl ojca nożem. Gdy ten wezwał policję, odkręcił w kuchni wszystkie kurki od gazu i straszyl, że zaraz zapali zapalniczkę.

Łomżyńskie szkoły nie wynajmują ekip ochroniarskich (dzieje się tak już w stolicy i na Wybrzeżu), by chronić młodzież przed handlarzami narkotyków. Ale i w tym spokojnym rejonie coraz częściej pojawiają się sygnały o handlarzach przyjeżdżających z Warszawy, bądź ze Wschodu. W mieście zarejestrowanych jest 35 starych wachaczy. Niektórzy z nich nie ukrywają, że są już uzależnieni. Inni wchodzą na tę niebezpieczną ścieżkę. Jeśli środowisko

jest znane tylko w trzydziestu procentach, ilu jest w rzeczywistości narkomanów w Łomżyńskim? Niepokojące są sygnały o pojawieniu się w Łomży „trawki”. Kto ją kupuje, za jakie pieniądze, skąd pochodzi?

Wśród nieletnich przestępców 95 proc. to chłopcy. Pochodzą z bardzo różnych środowisk: z tzw. marginesu społecznego (najwię-

cej), rodzin „zagranicznych” (jedno z rodziców lub dwoje przebywa dłużej czas za granicą), rodzin biznesmenów. Ci ostatni mają wszystko: dużo czasu wyłącznie dla siebie, bo rodzice cały dzień przebywają poza domem; pieniądze, którymi szpanują wśród rówieśników. W grupie rówieśniczej szukają też szczęścia. Nie chcą uchodzić za „lalusiów”, robią to, co ich koledzy. Potem trafiają pod nadzór kuratorski, do placówek wychowawczo-opiekuńczych, zakładów poprawczych.

Liczba młodocianych przestępców w kraju jest tak duża, iż w ośrodkach wychowawczych brakuje miejsc.

Trzech małolatów z Łomży, z wydanym orzeczeniem i skierowaniem do zakładu wychowawczego, czeka od marca ubiegłego roku.

Inni chłopcy z paragrafem doskonale o tym wiedzą. Czyli wiedzą, że praktycznie są bezkarni.

(M.T.)

Zuchwałka



Ostatni lot „antka”?

Latem, 28 sierpnia 1994 r., na łące w pobliżu wsi Kolimagi (gm. Kolno) wylądował samolot AN-2. Zauważył go leśniczy z Turośli, Mariusz Zajac. Był tym bardzo zaskoczony, ponieważ o tej porze nie prowadzono w lesie żadnych prac przy pomocy samolotu i nie było ich także w najbliższych planach. Oprócz „antki” na łące pojawiły się również ciężarówka i dwa samochody osobowe. Zainteresowany leśniczy wdał się w rozmowę z pilotem. Ten odpowiedział coś po rosyjsku. Pozostali mężczyźni przeładowywali jakieś paczki, ale leśniczy nie zauważył, czy z samolotu na samochód, czy odwrotnie. Po krótkiej roz-

mowie z pilotem odjechał. O tajemniczych przybyszach na łące zdecydował się powiadomić policję dopiero po godzinie. Ta zastała tu jedynie etykietyki poznańskiej Wytwórni Wyrobów Tytoniowych S.A. Numer rejestracyjny ciężarówki, zapamiętany przez leśniczego, okazał się identyczny jak numer „malucha”, zarejestrowanego w Suwałkach. „Antek”

zniknął gdzieś w obłokach i wydawało się, że wszelki ślad po nim zaginął.

Tymczasem nasza policja pracowała bardzo skutecznie. Ludźmi, związanymi z tajemniczym lądowaniem „antki” na kolimagowej łące, okazali się: Krzysztof K. z Ełku (woj. suwalskie) i Józef H. z Suwałk. Podejrzeni są o nielegalny przemyt na terytorium Polski 1 mln 530 tys. sztuk papierosów „West”, a tym samym ominięcie cła w wysokości 452 mln 650 tys. zł i podatku w wysokości 872 mln 650 tys. zł. Prokurator rejonowy w Łomży zastosował wobec obu podejrzanych dozór policji i poręczenie majątkowe w kwocie po 100 mln zł. (gab)



spięcia

W odpowiedzi na zarzut członków Unii Pracy, że nie ma wizji, wojewoda łomżyński kupił rosyjskie wizjery, które zamierza wręczyć krytykującym. Ciekawe, co kupi endekom, którzy za rosyjskie preferencje ani chybi następnii rzucają mu się do gardła.

Na budynku Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Łomży związkowcy wywiesili plakat „Akcja strajkowa trwa”. Po paru dniach pojawił się dopisek: „Gównoda”. Pachnie nam to zdradą tajemnicy państwowej.

Przewodniczący Rady Miasta i Gminy Nowogród jako jedyny samorządowiec w województwie odmówił rozmowy z „Kontaktami”. Złamał prawo prasowe, więc prawnie można by go do rozmowy nakłonić. „Ma tyle do powiedzenia, co mówił ongiś jako senator”, twierdzą mieszkańcy Nowogrodu. Jeżeli tak, to szkoda czasu i atłasu.

Coraz więcej bezpańskich psów wylapuje się w Łomży. Gorzej, że nie ma już ich na kim wieszać.

W ramach protestu lekarze grożą, że nie będą wydawać zwolnień, a nauczyciele, że mogą przestać wystawiać stopnie. Może wreszcie zaprotestuje policja i przestanie wydawać mandaty.

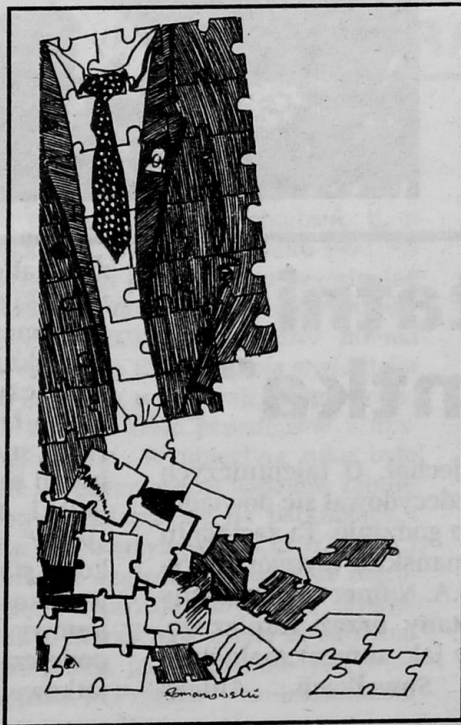
Sportowy Klub Aktywnej Rehabilitacji, organizator dorocznego balu dobroczynnego w hotelu „Polonez” w Łomży, w tym roku nie zaprosił „wybranych” dziennikarzy. Fakt: dotąd, gdy tylko pojawiali się na balu, natychmiast wynosili co smakowitsze kąski. A to urzędną panią minister, a to szefa URM-u z gołą d... na plakacie...

Uwaga! Zasada „Spieć” pozostaje niezmienna: niech podłączają choćby do wysokiego napięcia, informatyków nie zdradzamy!

Honor

Gdyby zapytać ludzi, które wartości są dla nich najważniejsze, honor znalazłby się na odległym miejscu. Potwierdzają to profesjonalne badania opinii publicznej i niewiele w tej mierze zmieniło się nawet po tak globalnych przeobrażeniach, jakie zaszły w Polsce po 1989 r. A jednak kiedy Andrzej Olechowski, minister spraw zagranicznych, oskarżony w wyniku akcji „czyste ręce” o złamanie ustawy o wynagrodzeniu wyższych urzędników państwowych, z oburzeniem oznajmił: „Jestem człowiekiem honoru” i demonstracyjnie podał się do dymisji, jego notowania w rankingach popularności gwałtownie wzrosły. Świadczy to niewątpliwie o znużeniu ludzi skandalami, aferami i bezczelnością polityków, jawnie drwiących swą postawą i postępowaniem z prawa i wszelkich norm oraz tęsknotą za kimś „czystym” naprawdę. I tu tkwi dramat tęskniących, który za jakiś czas stanie się dramatem elit politycznych. „Honorowość” Olechowskiego, na głębokim „bezrybiu”, przyjęta była niejako na kredyt. Że był to kredyt bez spodziewanego pokrycia, wkrótce udowodnił sam Olechowski. Najpierw zawiesił dymisję do końca roku 1994. Potem „oddał się do dyspozycji prezydenta”, a wiadomo było, że prezydent odejściem Olechowskiego nie jest zainteresowany. Oświadczył jednocześnie, że ostateczną decyzję o dymisji podejmie po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. Trybunał orzekł, że urzędnicy, w tym Olechowski, łamali prawo, a dodatkowe pieniądze za zasiadanie w radzie nadzorczej jednego z największych polskich banków brał w dobrej wierze, ufając opiniom prawników URM i Kancelarii prezydenta. Ostatecznie, zgodnie z zapowiedzią, podał się do dymisji, oświadczając dramatycznie, że jej powodem jest zasadnicza różnica zdań w sprawach bezpieczeństwa i stosunków z Rosją między nim i koalicją, a zwłaszcza premierem. O orzeczeniu Trybunału i „honorowych” motywach dymisji ani się nie zająknął.

To pierwsza warstwa faktografii. Jest i druga. Olechowski, nim



„Słowa już nic nie znaczą, nie zawracają ludzi”. Jan Twardowski, który wypowiedział tę prawdę, datku ksiądz, do sytuacji, kiedy „nie można było powiedzieć, że przeminęło, odeszło w milczeniu”.

My, tu, na padole, mamy gorzej. Jeżeli słowo przeminęło, przestaliśmy je rozumieć.

Padół to jednak nie tylko rynsztok. Został niepotrzebny przypisek z twarzy budzącej odgardle. Tyle jest jeszcze słów, które krzepią nas.

Honor. Wypisywany na sztandarach tuż po Białym Sumieniu. Wszystkie kodeksy świata i dekalogi dym z nas.

Wiara...

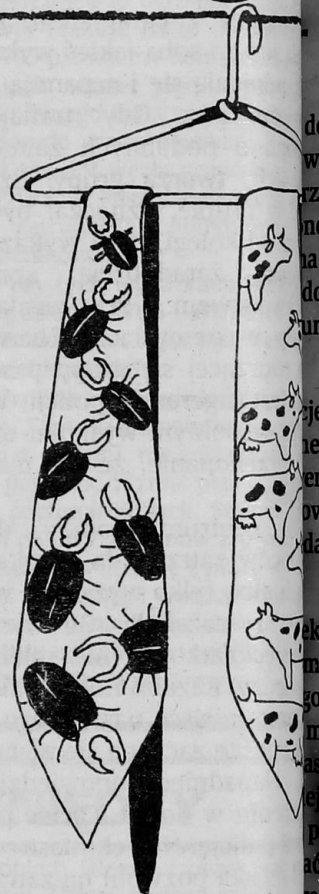
Tyle „jest” jeszcze słów, czy „było”? Już samych słów nie mówić tak, by nie przynieść im kolejnego miesiąca słowa poobijane; rzucając je jak kamienie rzystywane politycznie.

Mogę obiecać, że będę się strzegł, żeby nie było w tym dufanie, ale jest szansa, gdyż nie oczekuję na

został ministrem finansów w rządzie Olszewskiego (też teatralnie podawał się do dymisji) i szefem MSZ-u Pawłaka, 12 lat pracował na Zachodzie. Nie może więc powiedzieć (mógłby, na przykład, wyciągnięty z Białostockiego minister Śmietanko), że nie znał norm prawnych i etycznych urzędnika państwowego w zdrowych demokracjach. Nie może więc powiedzieć, że obce są mu przykłady, iż są kraje, w których wynagrodzenia urzędnika nie reguluje żaden paragraf, a on i tak wie, że „dorabiać” mu nie wolno. Bo taka jest norma, nie zawsze pisana, etyczna. Olechowski uzasadniał fakt „dorabiania” klarownie i jasno: nikt, więc i on, nie znał ustawy, która o tym mówi, bo powstała w czasach jeszcze komuny; opinie prawników URM-u i prezydenta były zgodne, że można brać; pracował na te pieniądze uczciwie. Nie ma co chyba mówić o zasadzie znanej nawet prostaczkom, że nieznanomość prawa nie zwalnia od odpowiedzialności. A Olechowski nie jest prostaczkiem. Jest prawnikiem! Jako prawnik doskonale wie, że opinia nie ma charakteru normatywnego (zwrócił na to uwagę Trybunał). A uczciwa praca... W jednym z wywiadów, lekko przyciśnięty, przyznał rozbijając, że na posiedzeniach rady nadzorczej (której jest szefem) dowiadyje się wiele interesujących i pomocnych także jako ministrowi, rzeczy. Chodziło nie o wiedzę w ogóle, ale o sytuację w finansach, bankowości, kondycji pieniądza. Jeżeli tak, to byłby to jeden z nielicznych przypadków, kiedy firma płaci za to, że ktoś ma ochotę pobierać u niej nauki.

Ostatnie zdanie może być poczytane jako złośliwość. Nie jest złośliwością natomiast przypomnienie publicznej deklaracji Olechowskiego, złożonej gdy obejmował urząd ministra w rządzie Pawłaka, że odejdzie z rządu, gdy zacznie się kampania prezydencka. Uzasadniał to nawet moralnie: jest zwolennikiem Wałęsy, więc byłoby mu niezręcznie tkwić w rządzie opozycjonistów prezydenta. Bardzo przyzwoicie. Tyle że

Na go



ani on sam, ani inni (po przypadkiem) zdają się nie pamiętać.

A przecież wynika z Olechowski i tak od trzy, cztery, może pięć



Nie będę wodzem



Z AGNIESZKĄ FATYGĄ
rozmawia
Maria Tocka

— Co trzeba w sobie mieć, by odnieść na scenie sukces?

— Wrażliwość motyla i odporność słonia. Choć czasem wydaje mi się, że bez odporności słonia można sobie poradzić, natomiast bez wrażliwości motyla nie.

— „Wrażliwość motyla” widać w Pani tekstach.

— Swoją twórczość mogłabym opatrzyć mottem: „Idźcie me metaforki, do oswojenia potworki, cuda ciut, a ciut zmorki. Hen bosu. Noście je sobie jak broszkę, jak jedwabną pończoszkę, może szczęścia wam troszkę przyniosą”. Mam do niej ciepły stosunek, jak do jakiegoś bibelotu. Większość nie była pisana do muzyki. Przez siedem miesięcy byłam wyłączona całkowicie z pracy. Wtedy właśnie pisałam z nudów dla osób, które kocham. Były to „prezenty”: a to na imieniny mamy, dla ojca, przyjaciół. Każdy z nich jest inny.

Inspiracją była konkretna osobowość. Moje wiersze zaczęły rozrastać się w poematy. Napisałam ich pięć, aż sześćdziesięciostronicowych. Poemat adresowany do ojca stał się rozmową ze Stwórcą. Moje utwory, pewnie przez subiektywny stosunek do autorki, zaczęły żyć trochę własnym życiem. Są takie niedzisiejsze. Nadają się do mieszczkańskich salonów, w których nie ma telewizora i telefonu.

— Kolędy w różnych stylach, songi Brechta, pieśni liryczne i rosyjskie romanse. „Repertuar życia” bardzo różnorodny.

— To wygląda tak: trochę tego, trochę tego, dla każdego coś miłego. Ale kiedy skończyłam szkołę muzyczną, zniechęciłam instrument, bo tato przez dziesięć lat każdego dnia siedział obok mnie przez trzy godziny i pilnował, bym grała. Ta niechęć dość długo pozostała we mnie. Potem była szkoła teatralna. Jednak wróciłam do muzyki. Tym powrotem jest właśnie śpiewanie. Wykonuję różne rzeczy, eksperymentuję w różne strony, ale chyba jestem estradowcem (choć to takie brzydkie określenie) i nie tworzę jednoznacznego wizerunku. Zostałam wychowana i pracowałam w systemie, w którym artyści nie musieli odpowiadać na zapotrzebowanie rynku. To było dobre i niedobre, ale pozwalało na bawienie się w różne koncepcje i eksperymentowanie. O karierze decydowały kręgi opiniotwórcze i krytycy, a nie masowy widz. Robiłam wówczas to, co mi się podobało. Swoją publiczność ćwiczyłam: podawałam jej raz „słodkiego marsa”, kiedy indziej „słone paluszki”.

— Życie jak kabaret; kabaret jak życie?

— W życiu artysty, to norma. Gorzej, że w Polsce zaczęła „rządzić” życiem społecznym, politycznym... Dlatego, cóż mi tam: nie jestem święta, będę stawać na prezydenta! Cha, cha, cha... Niestety, zdaje się, że tam, gdzie jest polityka, kończy się uczciwość. Im większa masa ludzi, za których się odpowiada, tym dalej do pojedynczego człowieka. Piłsudski przestrzegał, że wódz nie może przejmować się bólem pojedynczego człowieka. Nie mogę być wodzem, bo widzę każdego człowieka oddzielnie.

— Dziękuję za rozmowę.

sji wywołanej odejściem Olechowskiego wrznięto nawet oficjalnych polityków innych państw. Były tylko uzyskać potwierdzenie, że oto sprawa ta „fatalnie odciśnie się na obrazie Polski w świecie”, zastępuje proces integracji europejskiej, obniży nasze bezpieczeństwo. I co szokujące, mało kto wpływanie obcych w nasze sprawy widział w kontekście „suwerenności polityki polskiej”. Jakby nagle zapanowała powszechna niepamięć o podobnych poszukiwaniach, a to na dworze carskim, a to pruskim, a to wiedeńskim. Z niepamięcią, jak to się skończyło.

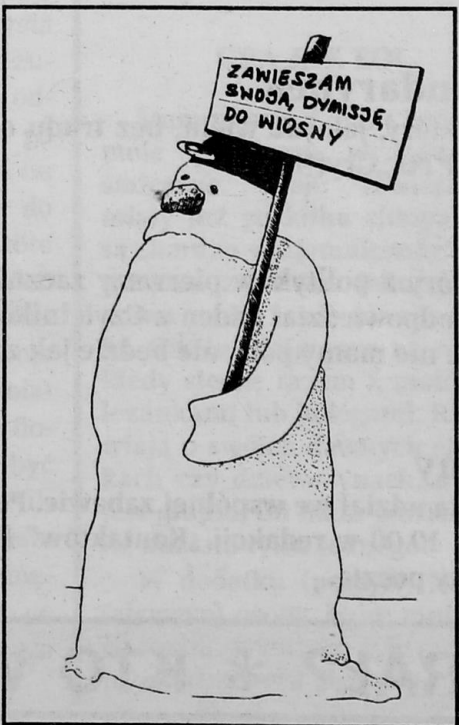
Można przyjąć, że dyskusja o Polsce, jaka by nie była, może być dla mądrego zawsze pożyteczna. Brakuje w niej jednak jednego, banalnego wątku: co stałoby się z „suwerenną polityką polską”, gdyby Olechowski odszedł, jak zapowiedział, trzy, cztery, pięć miesięcy później, czyli „normalnie”, przed wyborami prezydenckimi? Czy byłby to również krach polityki rządu Pawlaka? Czy to odejście fatalnie zaważyłoby na obrazie Polski w świecie? I kto ponosiłby za to odpowiedzialność.

Na jesieni „honorowa” dymisja Olechowskiego ożywiła samo, zapomniane w naszym życiu politycznym pojęcie honoru. Dawała nadzieję na nową jakość w postawie elit. Wywołała tęsknotę za wartością pokoleniami przez Polaków wyniesioną na piedestał. Tymczasem główny bohater zbił punkty w politycznych rankingach, inni zbijają punkty w politycznej walce, a naiwni od „tęsknoty” znowu mają rękę w nocniku. A żal.

I to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego „Kontakty”, lokalny tygodnik, stroniący od ponadlokalnej problematyki, nagle się nią zajął. Oczywiście, gdyby się kto pytał. A uprzedzając inne pytanie, które zazwyczaj pada pierwsze, mogę odpowiedzieć: nie jestem entuzjastą rządu Pawlaka ani jego samego.

WŁADYSŁAW TOCKI

(Za tydzień: łomżyński kontekst „świętokradztwa” w tygodniku „Wprost” po zamieszczeniu okładki z Matką Boską w masce przeciwigazowej.)



W świątecznym numerze zafundowaliśmy Wam, Drodzy Czytelnicy, sporo konkursów z atrakcyjnymi nagrodami. I oto nadszedł czas rozstrzygnięć: kto wygrał?

Kto wygrał z „Kontaktami”?

Telewizor „Sony”,

to nagroda główna, ufundowana przez Polski Bank Inwestycyjny S.A. Oddział w Łomży. W piątek, 20 stycznia, Alicja Dąbrowska, zast. dyr. PBI SA ze stosu kart z rozwiązaniem krzyżówki świątecznej i noworocznej, które brzmiało „Inwestuj i oszczędzaj z Polskim Bankiem Inwestycyjnym S.A.”, wyciągnęła najszcześniejszą: telewizor, wartości ponad 14 mln (starych złotych) wylosował ANDRZEJ KORZA z ŁOMŻY (ul. Sikorskiego).

Radiomagnetofon „Sanyo”,

w dodatku z kompaktem, to całkiem niezły sprzęt dla wielbicieli muzyki. Konkurs, wyraźnie adresowany do „szanownych małolatów” pokazał, że nie tylko potrafią podrygiwać, ale i sporo o muzyce swego pokolenia wiedzą. W czwartek, 19 stycznia, podczas kosmicznego losowania „wyrok” był jednoznaczny: radiomagnetofon „wyciągnął” MARCIN DARDZIŃSKI z ŁOMŻY (ul. Wojska Polskiego).

Sanki, skrable, lego

i 30 upominków czekało na najmłodszych. Dopisali tak, że listonosz, przynoszący pocztę do redakcji, po wypakowaniu torby, opuszczał nas lekki jak motylek. W czwartek, 19 stycznia, nagrodę główną wylosowała JOANNA ZALEWSKA z WIŚNIEWA (p-ta Zambrów), skrable EWA KOSIŃSKA z ŁOMŻY (ul. Śniadeckiego), a zestaw lego IZABELA SZYMAŃSKA z ŁOMŻY (ul. Prusa). Upominki (30 „pluszaków”) otrzymają: KASIA SZOSTAK z ŁOMŻY (ul. Przykoszarowa), ANNA MALINOWSKA z SIEKIEREK (p-ta Złotoria), RENATA NOWIŃSKA z POZNANIA (ul. Sędziwoja), MARTA BARŁOWSKA z KUBRY NOWEJ (p-ta Przytuły), TADEUSZ DĄBROWSKI z DROZDOWA (ul. Dolna), MONIKA CHLUDZIŃSKA z ŁOMŻY (ul. Rycerska), ARKADIUSZ KOZŁOWSKI z ŁOMŻY (ul. Przykoszarowa), RENATA PLEWKA z ŁASEK (p-ta Zbójna), LECH OLSZYŃSKI z KUZI, ARIEL PŁOTKO z ŁOMŻY (ul. por. Łagody), EMILIA DOWLASZEWICZ z ZAMBROWA, JARUŚ BRUDNICKI z ŁOMŻY (ul. Staffa), MARIUSZ i PIOTR RODZIM z WAŚOSZA (ul. 11 Listopada) RAFAŁ RUDNICKI z ŁOMŻY (ul. Polowa), KAMIL WIŚNIEWSKI z PRZYTUŁ, ANNA CHĘTNIK z NOWOGRODU (ul. Kościelna), DARIUSZ KULCZYŃSKI z ŁOMŻY (ul. Kołłątaja), MONIKA GRABOWSKA ze SZCZUCZYNA (ul. Sienkiewicza), PATRYK JAROCKI z ŁOMŻY (ul. Wojska Polskiego), JUSTYNA WYKOWSKA z KRZEWA (p-ta Drozdowo), MARCIN NADGÓRSKI z MIESZOŁK (p-ta Stawiski), MARIA BRZUZY z PTAK, EWA MACKO z ŁOMŻY (ul. Moniuszki), ANNA KAMIŃSKA z ŁOMŻY (ul. Ks. Anny), JUSTYNA BRZOZOWSKA z KAMIANKI (p-ta Burzyn), BŁAŻEJ DIAKOWSKI z CIECHANOWCA (ul. Szkolna), MAGDALENA TRZECIAK z ŁOMŻY (ul. Ks. Janusza), ANDRZEJ OSUCHOWSKI z GODLEWA WIELKIEGO (p-ta Zuzela), PAWEŁ MIECZKOWSKI z OKRASINA (p-ta Radziłów) i MAGDALENA JAŻWIŃSKA z BOGUT (Al. Jana Pawła II).

Dres, śpiwór, piłka

oraz karnety wstępu na mecze ŁKS i ORŁA czekały na kibiców. Nagrody główne wylosowali (czwartek, 19 stycznia): dres – LESZEK CUDNIK z ŁOMŻY (ul. Konstytucji 3 Maja); śpiwór – MAREK ROZWADOWSKI z ŁOMŻY (ul. Polowa); piłkę – EWELINA DOWLASZEWICZ z ZAMBROWA (Pl. Sikorskiego).

• 5 karnetów wstępu na wiosenne rozgrywki ŁKS otrzymają: GRZEGORZ PIAŚCIK z ŁOMŻY (ul. Moniuszki), MAREK ŻUKOWSKI z ŁOMŻY (ul. Prusa), MARCIN KORYTKOWSKI z ŁOMŻY (ul. ks. Anny), HENRYK TYBOROWSKI z ŁOMŻY (ul. Ks. Janusza) i KLAUDIUSZ SIKORSKI z ŁOMŻY (ul. Śniadeckiego).

• 5 karnetów wstępu na wiosenne rozgrywki ORŁA Kolno wylosowali KAZIMIERZ KORZEB z ZABIĘLA ZAKALENIA (p-ta Kolno), JÓZEF KUKLIŃSKI z KOLNA (ul. Konopnickiej), GRZEGORZ MURAWSKI z BIAŁEGOSTOKU (ul. Dobra), ANDRZEJ MURAWSKI z PRZEŹDZIECKA GRZYMEK (p-ta Andrzejewo) oraz DARIUSZ OSOCHOWSKI z GODLEWA WIELKIEGO (p-ta Zuzela).

Koza

miała niezłe wzięcie, a komisja nie lada kłopot z oceną racjonalnych i tanich jadalności, aż trafiła na propozycję MARIANNY RAMATOWSKIEJ z SZOSTAK (p-ta Burzyn), która udowodniła, że śniadanie, obiad i kolację (zapewniające 2300 kalorii) można zamknąć w koszcie 14220 zł (czyli 1 zł i 42 groszy!). Ciekawy sposób na przeżycie przedłożył również Ryszard Żyłko z Nowogrodu, ale Jego menu jest dwa razy droższe od Pani Marianny. Kozę bezapelacyjnie wygrała zatem MARIANNA RAMATOWSKA!

15 kilogramów mandarynek

wylosował MAREK RADGOWSKI z ŁOMŻY (ul. Rycerska), który, jak już wielu, bez trudu odgadł, że „Firma, która ma czas dla ciebie” i jest dobra „Na wszelki wypadek”, to PTU „Gryf”!

Kosa

zostanie w redakcji! Łatwe z pozoru zadanie (odgadnąć, który z polityków pierwszy zacznie w nowym roku „kadzić” rolnikom) okazało się tak trudne, że prawidłowo nie odpowiedział żaden z Czytelników. Kosę obiecujemy jednak wykorzystać dla powszechnego pożytku. Wprawdzie nie mamy pola, ale będzie jak znalazł na chwasty urzędniczej biurokracji.

Gratulujemy

wszystkim „wygranym”, serdecznie dziękujemy wszystkim za udział we wspólnej zabawie. Pomyślności! Wręczenie nagród odbędzie się w piątek, 10 lutego, o godz. 10.00 w redakcji „Kontaktów” (Łomża, Al. Legionów 7). Upominki (dla dzieci oraz karnety dla kibiców) wyślemy pocztą.





Pytanie Intymne

Zauważyłam niepokojącą zmianę u mojego męża. Przynosi do domu różne erotyczne czasopisma, godzinami wpatruje się w zdjęcia kobiet w różnych pozycjach. Podsuwa mi do oglądania. To jeszcze nie wszystko. W telewizji szuka tylko seksownych kreskówek, podniecają go erotyczne filmy. Ostatnio dostanie od niego w prezencie bardzo wyzywającą bieliznę. Nie wiem, co o tym myśleć. Mamy wspólnych znajomych, którzy podobnie zachwycają się tym tematem, jak mój mąż. Lubią razem przy piwie oglądać erotyczne filmy i jeszcze je głośno komentują. Nie mogę tego znieść i zupełnie nie rozumiem tej zmiany u męża. Rozmowa nic nie daje. Mąż uważa, że jestem zakłamaną i nie przyznaję się do tego, że też lubię te lektury.

Monika

Przyczyną zmiany zainteresowań męża tematyką filmów i czasopism trzeba szukać u siebie. Może podpowiada ci, jak ty masz zachować, jakie są jego oczekiwania. Zastanów się przez chwilę i oceń, jak wygląda wasze życie seksualne. Może jest zbyt nudne i Twój partner szuka innych bodźców. Czy seksu nie uprawiasz czasami jak obowiązku? Nie może to być coś, co trzeba zaliczyć. Zastanów się nad satysfakcją swoją i partnera. Nie chodzi o udziwnianie, czy wzorowanie się na filmach, ale o wprowadzenie do waszego życia więcej luzu, swobody, czegoś z życia nowego. Spróbuj męża odciążyć na nowo. Może ty go trochę zachwycisz, może on pozwoli u siebie pragnienie do nowych pozycji, sytuacji, które przyniosą ci dużo przyjemności. Wyzywająca bielizna, podarowana przez męża, jest jednoznacznie stwierdzeniem „chcę zmianę”. Jakiej zmiany, łatwo się domyślić. Masz być sexy, masz być atrakcyjna, jak kobiety na filmach, otwarta na nowości, pieszka. Włącz się do rozmowy męża przy filmie, zauważ, na co zwraca uwagę, poznasz jego oczekiwania.



LEKARZ DOMOWY

Jestem bardzo skłonna do przeziębień. Gdy tylko ktoś ze znajomych zachoruje na grype, ja natychmiast się zarazam. Niestety, źle znoszę polopirynę. Czy jest jakiś domowy sposób, bym mogła sama radzić sobie z przeziębieniem?

Arleta

Jest kilka takich sposobów. Ostatnio bardzo modna, a jednocześnie skuteczna, jest apiterapia. Ta nowa metoda leczenia i profilaktyki opiera się wyłącznie na produktach pszczelich (apiterapeutykach). Należy do nich pyłek kwiatowy, miód, propolis, wosk,

mleczko, preparat sporządzony z całej pszczoły.

Pierwsze objawy zakażenia wirusem grypy są odczuwane po około 18-36 godzinach po kontakcie z chorym. Zażony ma dreszcze, boli go głowa, stawy, oczy, wzrasta temperatura, pojawia się kaszel, czasami krwawienie z nosa.

Środkiem zapobiegającym grypie jest propolis (kit pszczeli). Można go kupić w aptece, sklepach zielarskich, spożywczych, pszczelarskich. Występuje w postaci kropli, tabletek lub granulatu. Profilaktycznie należy zażywać go rano i wieczorem przez

okres miesiąca lub dwóch miesięcy. Dawka dla dorosłych wynosi 20 kropli albo dwie tabletki, albo łyżeczka granulatu.

Krople z propolisu można przygotować samemu: 5 dkg rozkruszonego kitu pszczelego należy zalać 500 ml alkoholu etylowego (70 proc.) Pozostawić w temperaturze pokojowej, bez dostępu światła, przez dwa tygodnie. Każdego dnia wstrząsnąć butelką. Potem wstawić do lodówki na dobę, a po jej upływie przesączyć przez bibułę lub watę.

Grypy nie należy lekceważyć. W czasie jej trwania mogą pojawić się groźne dla życia komplikacje: zapalenie płuc, zapalenie mięśnia sercowego, zapalenie mózgu i opon mózgowych. Nie trzeba też łykać w nadmiarze polopiryny. Lepiej odwiedzić lekarza.

POD PARAGRAFEM

Rozwodzę się z mężem. Ponieważ bardzo się denerwuję, zdecydowałam się korzystać z usług adwokata. Obawiam się tylko, czy to, co mu powiem, zostanie między nami. Czy adwokatów obowiązuje tajemnica?

Marzena

Obowiązek zachowania tajemnicy zapisany jest w prawie o adwokaturze. Brzmi on tak: „Adwokat zobowiązany jest zachować w tajemnicy wszystko, o czym się dowiedział w związku z udzielaniem pomocy prawnej.” Powinna być więc Pani pewna, że adwokat zachowa dla siebie poznane fragmenty pożycia małżeńskiego.

Sprawa tajemnicy adwokackiej nieco się komplikuje, jeśli w grę wchodzi UOP czy prokuratura. W kodeksie postępowania karnego

istnieje przepis mówiący, że „osoby obowiązane do zachowania tajemnicy służbowej lub tajemnicy związanej z wykonywaniem zawodu lub funkcji, mogą odmówić zeznań co do okoliczności, na które się rozciąga ten obowiązek, chyba że sąd lub prokurator zwolni te osoby od obowiązku zachowania tajemnicy”. Jednakże w kodeksie zawarty jest przepis stanowiący, że nie wolno w pewnych sytuacjach przesłuchiwać obrońcy jako świadka, jeśli przesłuchanie miałoby dotyczyć faktów, o których obrońca dowiedział się, udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę.

Naczelna Rada Adwokacka stwierdziła, że adwokatów obowiązuje prawo o adwokaturze i bezwzględny nakaz tajemnicy.

Innego zdania był Sąd Najwyższy, który stwierdził, że sąd lub prokurator może zwolnić adwokata (jeśli są zainteresowani zeznaniami adwokata jako świadka). Wygląda więc na to, że w niektórych przypadkach interes klienta nie jest mocno chroniony. Kontakty adwokata z klientem (poza ściśle obrończymi) nie podlegają tajemnicy adwokackiej, od której nie można byłoby zwolnić adwokata.

W krajach Unii Europejskiej adwokat zobowiązany jest do zachowania tajemnicy. Wykluczone jest także wszelkie naruszenie tajemnicy wymienianej korespondencji, wykonanych badań i sprawozdań oraz rozmów przez wszelkie systemy podsłuchu telefonicznego lub innego, a także przez ograniczenie prawa do swobodnego kontaktowania się z zatrzymanym klientem.

Polskiemu prawu jeszcze daleko w tym względzie do standardów europejskich.



GRA JAK EOL

Mam prawie 17 lat i być może moje problemy wydadzą się śmieszne. Moje rówieśniczki miały już po kilku chłopaków i są „bardzo wtajemniczone”. A ja miałam zaledwie jednego, ale nawet z nim mnie nic nie łączyło. Gizelo, najgorsze są chwile, kiedy siedzę razem z moimi koleżankami lub kolegami. Rozmawiają o swoich dawnych chłopakach czy dziewczynach, a mnie jest głupio. Co mam powiedzieć? Że miałam tylko jednego?

W dodatku (pomyśl, jakie to fałszywe) osoby, które mnie długo znają, wiedzą o tym i często, jeżeli rozmowa dotyczy chłopaków,

wypytyją mnie o wszystko. Robią przy tym głupie miny, tylko po to, bym się czuła nieswojo.

Obecnie od dłuższego czasu ktoś mi się bardzo podoba. Marzę o tym, by wszyscy mnie z nim zobaczyli. Uczy się w szkole muzycznej. Ciągle myślę, jak go poznać. Może zacznę chodzić na koncerty?

Gizelo, on gra cudownie. Jak Eol. Musiałam Ci to wszystko powiedzieć. Pozdrawiam Cię.

Taka jedna

OFERTY

Sympatyczna maturzystka pozna wysokiego, kulturalnego chłopca, który umie tańczyć. Kontakt telefoniczny: Łomża, 19-14-86.

Jestem kawalerem (28/176) z Łomżyńskiego, nie palę. Nie lubię chamstwa i szpanu. Pragnę poznać Panią w stosownym wieku, która poważnie myśli o życiu i jak ja ma dosyć samotności. Napisz choć kilka słów. Obiecuję, że odpiszę.

W.B.
z Łomżyńskiego

„Lepiej zgrzeszyć i żałować niż żałować, że się nie zgrzeszyło.” Mam 19 lat i jestem ciemną blondynką, średniego wzrostu. Jeżeli posiadasz poczucie humoru, jesteś romantycznym, przystojnym i miłym chłopakiem w wieku 20-23 lat, lubisz tańczyć i słuchać muzyki młodzieżowej, to napisz do mnie. Chciałabym Cię poznać.

Gril
z Łomży

Blondyn o niebieskich oczach, 21 lat (176 cm). Chciałabym korespondować z samotnymi duszami z różnych regionów. Oczywiście „płeć odmienna”. Lubię nocne spacerki, wypadki pod namiot. Słucham disco, reggae i metalu. Moje poczucie humoru nie ma granic. Foto mile widziane.

Mariusz Lasota
ul. Wapienna 7
26-300 Opoczno
woj. piotrkowskie

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko o dołączenie dwóch znaczków pocztowych po 3500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.



PLATNE „BEZPLATNE” LECZENIE

Jestem mieszkanką gminy Śniadowo. Od dwóch miesięcy próbuję dostać się do naszego stomatologa. Niestety, jest to praktycznie niemożliwe z kilku

względów: przyjmuje tylko dwa dni w tygodniu maksymalnie 7 osób dorosłych (od rana do 11.00), potem dzieci. Największym problemem jednak jest fakt, że pana tego często nie ma w pracy. Przyczyny są różne... Pacjenci więc czekają od wczesnych godzin rannych, po czym odchodzą z kwitkiem.

Zastanawiający jest fakt, że pan dentysta jednocześnie zatrudniony jest w dwóch gminach: Śniadowie i Szczepankowie. W Śniadowie jest ciągle wolny etat. Czy nie ma ochotników do pracy w naszej gminie? Czy też komuś zależy, aby tak było? Mamy prywatny gabinet stomatologiczny pani doktor zatrudnionej kiedyś w naszej gminie. Jest czynny od rana i tam idą wszyscy, którzy nie dostali się do pana doktora. Ale czy każdego stać na prywatne leczenie? Niestety, nie. Ubezpieczeni jesteśmy wszyscy i chcemy z tego korzystać.

Urszula S.
Śniadowo

Od redakcji: Oczekujemy, że sprawą zajmie się Zarząd Gminy Śniadowo oraz lekarz wojewódzki.

PUŁKOWYM ŚLADEM

Starsi Łomżyniacy wiedzą: „Łomża związana jest z Narwią tak samo, jak z 33 pułkiem”. Ta legenda nie przemija.

Publikacja Adama Dobrońskiego pt. „33 Pułk Piechoty” przynosi m.in. odpowiedź na pytanie o jej źródło.

Już w październiku 1918 roku na rozkaz Sztabu Generalnego utworzony został Łomżyński Okręg Wojskowy. Jego zadaniem było zorganizowanie pułku piechoty. Ostatecznie za datę powstania Łomżyńskiego Pułku Piechoty, oznaczonego numerem 33, przyjmuje się 22 grudnia 1918 roku. W tym czasie Pułk, pod dowództwem płk. Bronisława Kaplińskiego, liczył 51 oficerów, 38 podoficerów i 1297 szeregowych. Wyposażenie naszego wojska stanowiło m.in. 1508 karabinów strzeleckich i 6 maszynowych. Niebawem żołnierze wyruszyli na pierwsze walki, mając także swój udział w „Cudzie nad Wisłą” w 1920 roku.

Po powrocie do miasta Łomżyński Pułk rozlokował się w porosyjskich koszarach przy szosie do Śniadowa. Coraz bardziej wtapiał się w społeczność Łomży, ciesząc się powszechnym szacunkiem. Odzwierciedleniem silnej więzi wojska z mieszkańcami był m.in. sztandar, który ufundowali Pułkowi. Wręczył go sam prezydent RP Stanisław Wojciechowski 30 sierpnia 1925 roku. Związki wojska z Łomżanami widoczne były także w działalności kulturalnej. Wiele imprez

przygotowywano z myślą o cywilach. Pułkowy teatr, chór i orkiestra stały się nieodzownym elementem zarówno uroczystości patriotycznych, jak i towarzyskich czy charytatywnych. O emocjonalnej więzi Łomżan z Pułkiem świadczyły też uroczyste powitania żołnierzy, powracających z letnich poligonów. Wymownym symbolem tych uczuć stał się Dom Żołnierza, wybudowany w 1930 roku ze wspólnych funduszy wojska i mieszkańców, którym służył działalnością kulturalną.

We wrześniu 1939 roku, pod dowództwem ppłk. Lucjana Stanka, Łomżyński Pułk wyruszył na wojnę. Naszym żołnierzom przypadła obrona odcinka „Nowogród” i „Łomża”. W dwa tygodnie potem Pułk przestał istnieć. Część żołnierzy trafiła do niemieckiej niewoli, a polegli spoczywają głównie nad Narwią od Nowogrodu do Łomży oraz w Andrzejewie-Łętownicy. Nazwiska oficerów Łomżyńskiego Pułku widnieją także na liście katyńskiej zbrodni. Wielu z tych, którym udało się uciec we wrześniu 1939 roku, wstąpiło z czasem do AK i armii gen. Andersa.

Publikację Adama Dobrońskiego uzupełniają m.in. mapa ze szlakiem bojowym 33 Pułku w kampanii wrześniowej i fotografie. (gab)

„33 Pułk Piechoty” można kupić w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wągów, pl. Kościuszki 2 (telefon 16-32-56).

ADAM I EWA W GRAJEWIE

„Podług podania miejscowego, bardzo starożytną jest ta osada, bo jeszcze pamięta pierwszych naszych rodziców.

Po popełnieniu grzechu pierworodnego, gdy Bóg wypędził winowajców z raju, poszli oni w świat szeroki szukać chleba w pocie czoła i przeszedłszy znaczny obszar ziemi, trafili na to miejsce, gdzie dziś miasto jest zbudowane; a że położenie było urocze, tedy oboje wygnani strudzeni wędrówką, postanowili tu odpocząć. Aby zaś uprzyjemnić chwilę swego odpoczynku, Adam rzekł do Ewy, trzymającej w ręku lirę: „graj Ewo!”. Nie wiasta posłuszna swemu mężowi, chcąc mu wynagrodzić te cierpienia, które podaniem jabłka mu sprawiła, zagrała tak pięknie, że drzewa w lesie i ryby w niedalekiej rzece ze zdumieniem słuchały. Adam zaś, zapomniawszy o troskach, pomyślał sobie, że i na ziemi z dobrą żoną można znaleźć szczęście.”

(Legenda o Grajewie zawarta w „Wędrówkach po Guberni Augustowskiej” Aleksandra Połujańskiego, Warszawa 1859)

DRZEWA I ZDROWIE

Jeśli można zaufać literaturze fachowej, to ta podaje, że dzięki bioprądom emitowanym z drzew człowiek łatwiej wypoczywa i regeneruje siły. Można również w niej wyczytać, że na organizm ludzi najkorzystniej oddziałują drzewa iglaste: modrzew, sosna, świerk, jodła, cis i jałowiec. Ta grupa drzew oczyszcza nasze płuca, uzupełnia w nich tlen i olejki eteryczne. Dodatkowo, dzięki związkom żywicznym, zatrzymują na sobie i niszczą wiele bakterii, chorobotwórczych pyłów i sadzy, znajdujących się w powietrzu.

Z drzew liściastych pozytywnie oddziałują: brzoza, lipa, dąb, kasztan, klon, morwa i akacja. Natomiast szkodliwy wpływ wywierają: olcha, topola, berberys, osika i dziki bez.

Wydaje mi się, że z tej informacji wypływa podstawowy wniosek: sadzić jak najwięcej drzew, mających korzystny wpływ na zdrowie człowieka, a usuwać z otoczenia człowieka te wszystkie, które oddziałują ujemnie. Szczególnie należy zwrócić uwagę na obiekty szkolne.

Należałoby również zwrócić uwagę i na tzw. posesje zaniedba-

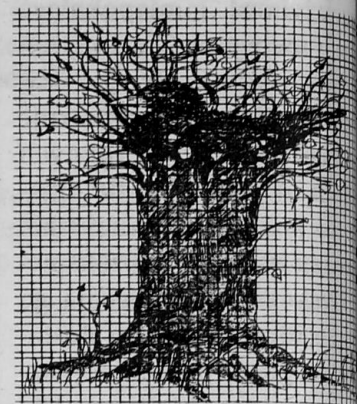
ne, czyniące wrażenie bezpiecznych, na których najczęściej rośnie dziki bez. Na pewno jego kwiat i owoc jest pożyteczny dla człowieka, ale najczęściej z tych dobrodziejstw na co dzień człowiek nie korzysta, a jeśli już, z apteki, a krzew w całości jest szkodliwy.

Wydaje mi się, że problem należy rozwiązać nakazem, więc administracyjnie.

Poczynania władz w tej sprawie będą pilnie obserwowane, chodzę, słucham, patrzę, widzę, podaję do wiadomości.

Czekam na rozwiązania dobre dla nas wszystkich.

Józef Potera
Łomża



Łomżyniana powiększyły się o kolejną publikację. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ukazały się „Początki osadnictwa Wizny i ziemi wiskiej na tle wydarzeń historycznych w tym regionie Polski (do 1529 roku)”, owoc kilkuletniej żmudnej pracy Czesława Brodzickiego. Autor, z wykształcenia farmaceuta, z zamiłowania historyk, wydał ponad 200 różnych publikacji, w tym także poświęconych Ziemi Łomżyńskiej. Wizna i ziemia wiska, w ostatnim czasie, stały się jego wielką pasją badawczą. Przy każdym naszym spotkaniu z entuzjazmem opowiadał o swoich kolejnych odkryciach z historii Wizny, dokonanych w archiwach państwowych, diecezjalnych, klasztornych, bibliotekach w kraju i Wilnie.

WIELKA WIZNA

I doczekaliśmy się. Mamy w rękach zaskakujący dokument przeszłości miejsca, które chyba większość z nas kojarzy jedynie z nazwiskiem kapitana Władysława Raginisa, bohaterskiego dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” we wrześniu 1939 roku.

Oto Wizna. Jeden z najważniejszych grodów Mazowsza, miejsce krzyżowania się ważnych szlaków handlowych; miasto książęce, potem królewskie i wreszcie zdegradowane do osady wiejskiej po upadku Powstania Styczniowego. Badania archeologiczne i dokumenty pisane świadczą o istnieniu grodu dopiero w XII wieku. Ale Wizna, jako miejsce przeprawy przez Narew, pojawiła się w zapisach już w 1065 roku. Miała też swój zamek. Archeolodzy zbadali także okoliczne grodziska i cmentarze, natrafiając na wiele interesujących znalezisk w postaci monet, przedmiotów codziennego użytku, biżuterii, militariów. Największy rozkwit Wizny i jej znaczenia rozpoczął się pod koniec XIII wieku. Doświadczyła jednak i ona skutki krzyżackiej nawałnicy, będąc m.in. zastawem w Zakonu, co zapewne przyczyniło się do zmniejszenia jej znaczenia w północno-wschodnim Mazowszu. Nie znamy dokładnej daty nadania Wiźnie polskich praw miejskich. Otrzymała je w latach 1370-1373 od Siemowita III albo też w latach 1381-1382 od Siemowita IV. Tak czy owak znacznie wcześniej niż Łomża.

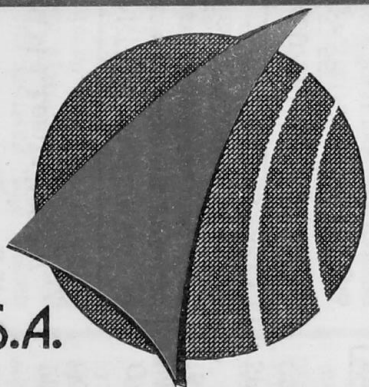
Publikację uzupełnia obszerny wykaz miejscowości ziem wiskiej z informacją o ich początkach. Autor dołączył też treści kilku ważnych dokumentów m.in. nadania wójtostwa w Wiznie szlachcicowi Mikołajowi Miechowi przez księcia Władysława w 1435 roku oraz spis rycerstwa powiatu wiskiego i wąsowskiego, uczestniczącego w wyprawie wołoskiej w 1497 roku. Wartości publikacji przydaje także styl pisarski autora.

Badaczem historii ziemi wiskiej był m.in. sam Zygmunt Głogger, który w 1909 roku przekazał Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie bezcenne dokumenty lub ich odpisy, stanowiące dziś część archiwów na Wawelu. Publikacja Czesława Brodzickiego uzasadnia, że miał ku temu ważne powody. Już jestem przekonana. Z prawdziwą przyjemnością zachęcam do tego wszystkich; szczególnie mieszkańców Wizny i okolicy.

Publikację można kupić w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży, ul. Polowa 22, pokój 10 (tel. 16-28-33).



AGENCJA
ROZWOJU
ZIEMI
ŁOMŻYŃSKIEJ S.A.



ZAPRASZA
wszystkich
myślących o przyszłości
i pewności jutra na:

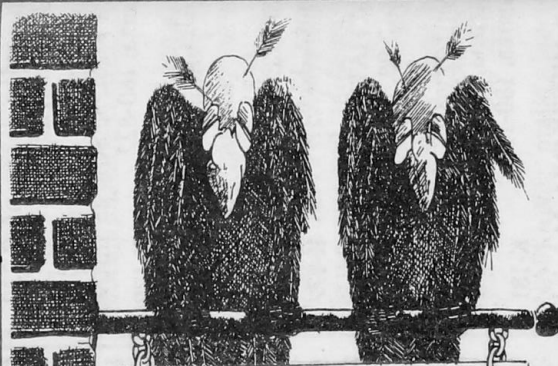
GIEŁDĘ UBEZPIECZEŃ

27 stycznia 1995 r. od godz. 11.00
— foyer sali widowiskowej
Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2

Szczegółowe informacje o prowadzonych przez siebie rodzajach ubezpieczeń prezentować będą oddziały, przedstawicielstwa i agendy znanych i uznanych firm ubezpieczeniowych:

◆ COMMERCIAL UNION ◆ COMPENSA ◆
◆ FILAR ◆ GRYF ◆ HEROS ◆
◆ HESTIA INSURANCE ◆ POLISA ◆
◆ POLONIA ◆ PZU ◆ PZU ŻYCIE ◆
◆ TUK ◆ WARTA ◆

Informacje: Agencja Rozwoju Ziemi Łomżyńskiej S.A.
tel./fax 163-326, ul. Nowa 2, p. 225 B
18-400 Łomża



BANK

Dziennikarz pyta Danutę Wałęsową, jak będzie głosowała w wyborach prezydenckich.

— W kostiumie z Burdy, na głowie toczeń i, oczywiście, w norkach.

Listonosz wypłaca rentę bardzo zniszczonymi banknotami, które adresatka bierze do ręki z niechęcią.

— Mam nadzieję, że nie obawia się pani bakterii — chce rozładować sytuację listonosz.

— Pewnie, że nie. Z mojej renty nawet bakterie nie mogłyby żyć.

W klubie Bonar Miejskiego Domu Kultury w Łomży każdy może bezpłatnie przejrzeć lub przeczytać ponad 40 tytułów prasy polskiej i zagranicznej. Jest to jedyna tak bogato „utytułowana” czytelnia prasy w Łomżyńskim. W dodatku nic nie kosztuje podatnika, gdyż pracownicy klubu poprosili wydawców o bezpłatne przekazywanie pism. Skutek: jak wyżej. „Przy okazji” Bonar otrzymał ok. 30 tys. egzemplarzy „Kroniki”, które bezpłatnie przekazał szkołom województwa. Ale oto „Gazeta Współczesna” w stosie tytułów wypatrzyła magazyn „Men”. Legalnie wydawane, sprzedawane w kioskach, fakt, ale było nie było pismo homoseksualistów. Podnieciła się tym do tego stopnia, że połowę tekstu poświęciła na opis świństw, jakie kryje magazyn. Na informacje o czytelnii nie było już miejsca. Ciekawe, że perwersji nad perwersjami, jaką jest onanizm umysłowy, „Gazeta” nie uznaje za pornografię.



Czułność

Słownik polityczny

OPIUM DLA LUDU — dawniej (wg Lenina): religia. Dziś (chyba na chłopski rozum): polityka.

OPONENT — krzykacz, sam się proszący o wizytę „nieznanych sprawców”.

OPORTUNISTA — człowiek, który — gdy go kopnąć w tyłek — wyraża głośny zachwyt, że wreszcie wyleczy się z zatwardzenia. I w ogóle, zawsze mu dobrze.

OPOZYCJA — sfrustrowani malkontenci, uprawiający płucie przez zaciśnięte zęby.

OPÓJ — patriota, wspierający budżet państwa przy pomocy gardła i wątroby.

OPRESJA — nagła, bardzo kłopotliwa sytuacja. Np. spotkanie posła ze swymi wyborcami.

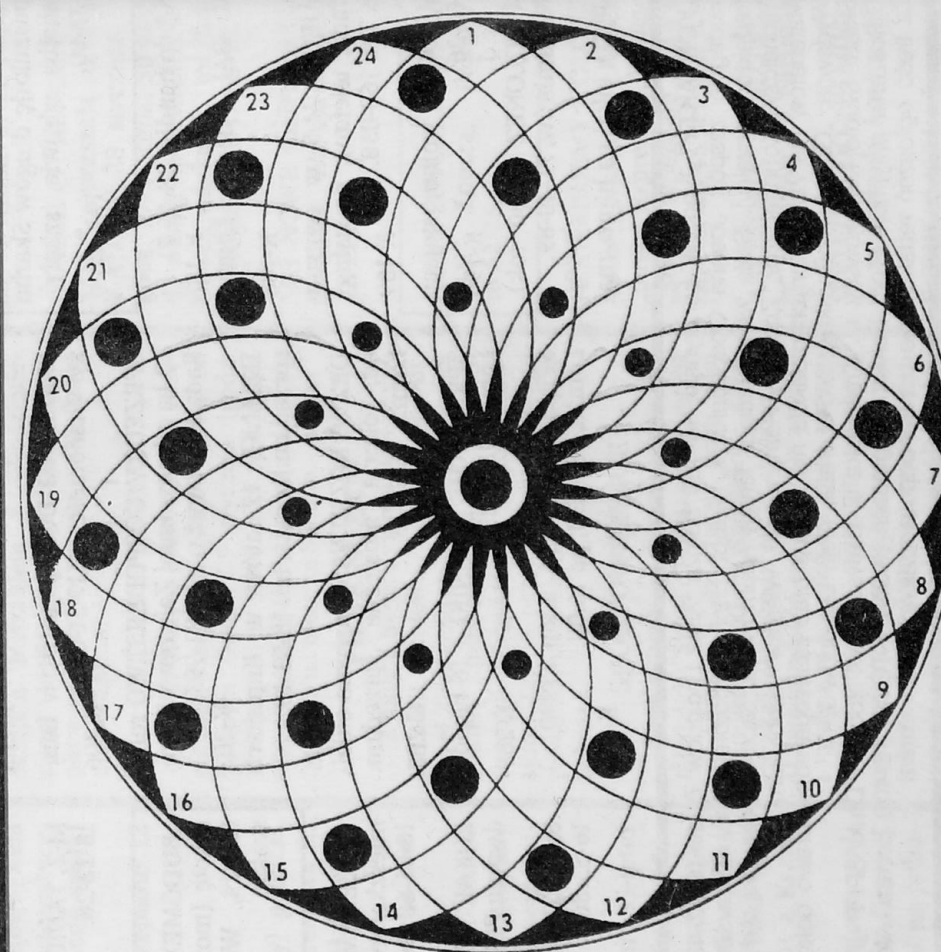
OPRYCH — coraz popularniejszy wolny zawód.

OPRYSKLIWOŚĆ — dawniej: cecha sprzedawców, kelnerów i sprzątaczek, krytykowana przez polityków. Dziś: cecha polityków, krytykowana przez sprzedawców, kelnerów i sprzątaczkę.

OPTYMISTA — człowiek uważający, że gorzej już być nie może.

OPUCHLIWIZNA — w kręgach polityków, piorących się po gębach: zdrowa cera.

ORBITA — trasa lotu wokół ziemi, czyli następstwo wyjątkowo gwałtownego wykopania ze stołka.



ROZETA

PRAWOSKRĘTNIE: 1) gatunek jaskółki; 3) owadożerny ssak; 5) świeci w żyrandolu; 7) pracownica służby zdrowia; 9) wysmażony kawałek słoniny; 11) chłodziarka; 13) groźny szkodnik drzew owocowych; 15) pocierana o potarkę; 17) kołyska; 19) jedna z załóg łodzi wioślarskich; 21) mała do świecenia; 23) ściąg do obrzucania tkanin.

LEWOSKRĘTNIE: 2) rowkowana oprawka do żarówki; 4) wykret; 6) budynek w lesie; 8) przedszkolna klasa; 10) zrzuta na dany cel; 12) obrabiarka; 14) kobieta wnosząca pozew do sądu; 16) wycieczka za miasto; 18) używana do usuwania męskiego zarostu z twarzy; 20) mieszkanka jednego z państw skandynawskich; 22) obwódka; 24) na książki lub na zeszyty. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.